

029/1931.-2

ZAKŁAD RETORYKI  
Uniwersytetu Warszawskiego

ROCZNIK XXVI.

LUTY 1931

Z. 2

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.  
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy  
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”  
wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie  
urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

## I. SALA „OPERACYJNA“.

*Si non vis intelligi, debes negligi.*

Do czego służy język? Niewątpliwie do porozumienia się ludzi ze sobą. Jasność i przejrzystość są niezbędnymi warunkami poprawnego języka, zrozumiałość wolna od dwuznaczności i niepewności podstawą używania języka. Czytelnik może żądać od autora, słuchacz od mowcy, aby się nie tylko wyrażał jasno, zrozumiale, ale by usuwał od siebie wszelką możliwość dwuznaczności i nieporozumienia.

Od jednego z naszych korespondentów otrzymaliśmy następujące pismo:

„Przy okazji pragnę też poinformować Szanowną Redakcję o nowym dziwołagu językowym, z jakim się niedawno zetknąłem. Oto w urzędzie pocztowym w m. Kłodawie (w pow. kolskim) nad wejściem do pokoju, w którym się załatwia wszystkie sprawy, możliwe w tym urzędzie do załatwienia, umieszczono tabliczkę z napisem „sala operacyjna”. Gdy ten napis ujrzałem, cofnąłem się od drzwi, gdyż sądziłem, że jestem u wejścia do jakiegoś prowincjonalnego szpitalika i dopiero strażnik, (którego, niewiadomo w jakim celu, nazywa się dziś policjantem), wyjaśnił mi, że jest to rzeczywiście biuro urzędu pocztowego. A zapytany przezemnie urzędnik, z czyjego polecenia umieszczono ten nedorzeczny napis, odrzekł zmieszany, że stało się to z polecenia dyrekcji. Jak na ironję działało się to w m. Kłodawie, która ongi słynęła na całą Polskę szkołą djalektyki i retoryki“.

Prawie równocześnie z tem pismem przeglądaliśmy „Tygodnik Ilustrowany“ i w nrze 49. na str. 1041 zobaczyliśmy pod ryciną napis: „Sala operacyjna”. A była to ilustracja reklamowa Miejskiej Kasy Oszczędności w Warszawie; w tekście pod nią umieszczonym czyta się o dokonanych „operacjach“ i o „operowaniu“ wkładami.

A więc są sale „operacyjne“ na pocztach, są w Kasach oszczędności, wkrótce będą na dworcach kolejowych...



029/0382

364

30-



Co to jest, i skąd się to wzięło?

*Operacyjny, operacja, operować* to wyrazy przyswojone z jęz. łacińskiego i mające oddawna dwa wybitne znaczenia: 1) robić operacje wojenne, czyli ruchy strategiczne wojska, celem pokonania nieprzyjaciela; mówi się tedy o podstawie *operacyjnej*, o linii *operacyjnej*, o wojskach *operujących*...

2) czynić zabiegi lecznicze, chirurgiczne, z pomocą narzędzi stosownych; a więc *operować* chorego, stosować leczenie *operacyjne*, podjąć się *operacji*. Mówi się tedy: *operacja* się udała, wszedł do sali *operacyjnej*.

Rzadsze jest użycie wyrazu *operacja* na określenie czynności finansowych, giełdowych; w żadnym wypadku nie używano na giełdzie i w bankach czy kasach nazwy *sala operacyjna*. Tem mniej stosować to można do lokali urzędowych, jak np. urzędy pocztowe.

W czym leży błąd czy niewłaściwość?

Im wyraz ściślej określa przedmiot, który mianuje, tem wyraźniej odróżniają się od siebie przedmioty i pojęcia, i tem jaśniejsza jest mowa nasza. Jeżeli *operacją* nazywamy przede wszystkim czynność chirurgiczną, a salą *operacyjną* mianujemy to miejsce, gdzie się wykonywa owe czynności, to nie można tego wyrazu użyć na określenie czynności pocztowych czy bankowych, nie można pojęcia tego rozszerzać, bo wtedy powstaje nieporozumienie, a więc język nie spełnia swego zadania. To też nic dziwnego, że ktoś zobaczywszy na poczcie napis nad drzwiami: „sala operacyjna“ — przypuszcza, że poblądził, i zaszedł do szpitala... Takie i podobne, w skutkach jeszcze nieprzyjemniejsze pomyłki mogą się wydarzyć, jeżeli się rzeczy nie nazywa po imieniu i zamiast *biura urzędowe* daje się napis: *sala operacyjna*.

W tem leży błąd spowodowany przez kogoś, komu wyraz *obey operacja* tak zaimponował, że gotów go nawet używać na określenie — spożywania pokarmów w restauracji...

R. ZAWILIŃSKI.

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

23. **Winien a powinien?**

Czy jest różnica w znaczeniu tych dwu przymiotników, i czy można użyć jednego za drugi?

(Bochnia)

I. T.

— *Winien* jest pierwotnie przymiotnikiem, utworzonym z rzecz. *wina* = przewinienie, przekroczenie, a więc znaczy: ten, na którym ciąży wina.



*Powinien* = obowiązany, na którym ciąży obowiązek. Te dwa znaczenia oddawna się ze sobą mieszają, i *winien* używają nawet najlepsi pisarze tam, gdzieby tylko *powinien* należało powiedzieć. Ponieważ prócz tego w przypadkach zależnych brzmi *winien* tak samo jak *winny* (od *wina*, trunku) należałoby dla uniknięcia dwuznaczności używać *powinien* tam, gdzie mowa o obowiązku, a *winien* tam, gdzie mowa o przewinie lub długu. Zauważyć jeszcze trzeba, że oba przymiotniki w mianowniku l. poj. mają formy rzeczownikowe (bez końcówki zaimkowej -y, -a, -e) i dlatego i w l. mn. mają formę rzeczownikową osobową *winni*, *powinni*, rzeczową: *winny*, *powinny*, a nie *powinne*, jak się to dziś powszechnie czyta.

#### 24. Bazować?

W nrze 21 „Czasu” z d. 27 stycz. rb. czytam na str. 3, że „sprawcy podpalenia... *bazowali* swe nadzieje”...

Co to ma znaczyć? i skąd się to wzięło?

(Kraków)

B. T.

— Ze zdziwieniem sprawdziliśmy, że taki czasownik pojawił się w dzienniku. Jestto obrzydliwy germanizm z niem. *basieren* = opierać (gr. *basis* = podstawa) i zupełnie niepotrzebny, bo w powyższym zwrocie bardzo dobrze użyć można czas. *opierać* (opierali swe nadzieje...) Komu to dźwięczniej brzmiały wyrazy niemieckie niż polskie?

#### 25. Drzewo tarte?

Przecież pila drzewo *rznie* nie *trze*, dlaczego tedy *tarte* (jak tarta bulka!) a nie *rznięte*?

(Katowice)

M. B.

— Zarówno *tracz* jak i *tartak* pochodzą od pierwiastka *tr-*, *tar-* i czasownik *trzeć* ma oddawna znaczenie *piłować*, *rznać*. Niedawno poczęli technicy usuwać imiesłów *rznięty*, a wysunęli *tarty*, nie wiemy pod jakimi wpływami. A przecież *deska* nie jest *tarta*, boby z niej były *trociny*, lecz *rznięta*!...

Jestto, zdaje nam się, znowu owoc daleko sięgającego rozumowania i — proskowania wyrazów!

#### 26. Od zaraz?

Dlaczego ten nonsens taki rozpowszechniony, zwłaszcza w Warszawie, a potem we wszelakich ogłoszeniach? Przecież samo *zaraz* wystarcza?

(Warszawa)

J. B.

— *Zaraz* jest przysłówkiem złożonym z przyimka *za* i rzecz. *raz* w znaczeniu: „pojedyncza chwila” albo okres czasu sam w sobie” (Sl. Warsz.); i znaczy tyle co: *bezzwłocznie*, *natychmiast*. Mówiąc, że *posada* jest *zaraz* do objęcia, wyrażam jasno, że to może nastąpić



natychmiast. Dodawanie do przysłówka przyimka *od* nic nie zmienia a razi. Ale zwrot *od zaraz* stał się modnym, a dzienniki go rozpowszechniły. Któż na to poradzi?

27. Jeszcze: państwo — czy państwa?

Pisze P. Redaktor, że zmiana znaczenia nie wpływa na odmianę, a przecie nie mówimy: *Pożegnaliśmy państwo młodych*, lecz: *pożegnaliśmy państwa młodych*. Są więc wypadki, w których nie możemy się do tej reguły zastosować.

(Buczacz)

W. N.

— Otóż „mówimy”. Być może, że tak się pospolicie mówi, a pomimo to, w poprawnej literackiej polszczyźnie nie powinno się to znajdować. Chyba, że język literacki wydamy na łup wszelkich regionalnych i gwarowych właściwości i będziemy się o to klócić, kto mówi najlepiej.

### III. WYPRAWA NA OBCYZNĘ.

Aby ślady twórczości językowej niektórych dziennikarzy nie ginęły dla świata, utrwalam dalszy czteromiesięczny plon osobliwości z lamów jednego z dzienników; przypominam, że śledzę ową twórczość na tle zapożyczeń z języków obcych. A więc:

1. Auto nasze wali takim *allurem*, że...  
...Ze poniosło sz. autora w tym razie już zbyt daleko...
2. *Inwestor* (kilkakroć); — gdyby wyraz ten istniał, brzmieć mógłby tylko *inwestytor*.
3. Posłać urzędnika na *pensję*; — jest to miejsce raczej dla młodych panienek, nie dla emerytów; owo *posłać* brzmi również figlarnie.
4. Oskarżony o malwersację *aserwatów* i depozytów; — naco te aserwaty? — malwersacja przytem ma inny rząd: dopuścił się malwersacji z *czem*.
5. Prasa *recenzuje* film w superlatywach, których *leitmotivem* (pisownia!) jest... — Co za niechlujstwo języka!
6. Symbol potrzebował *retrospekcji*, aby się stać *retrowersją*; — śmiać się czy płakać?
7. Ze świata miejscowej *nobility*; — a mowa tu o Warszawie tylko.
8. *Awjomatka*; — dobrze, że bez wykrzyknika, bo możnaby przypuszczać, że to tatko tak komenderuje; idzie, zdaje się, o macierzysty okręt dla samolotów.
9. *Montanizm* wszelki; aluzja do ultramontanizmu; ale jakże to



- oskalpowanie pozbawiło wyraz treści! Istnieje zresztą inny montanizm = nauka Montanusa (sekta).
10. *Luminatorzy* miejscowego towarzystwa; — ma być *luminarze*.
  11. Niezgrabny *lezard ultramarynowy*; — z sensu widać, że to dziewczyna, a więc ma może coś wspólnego z jaszczurką; ale co znaczy ta ultramaryna?
  12. Powszechny *egalitaryzm*; — nie wszystkie nawet francuskie słowniki podają wyraz *égalitaire*, od którego to zdaje się pochodzić; i czy to potrzebne?
  13. *Ekspertaż*; — ba, ale my nawet Francuzów prześcigamy w robieniu francuskich wyrazów! — bo oni takiego rzeczownika nie używają.
  14. Awjonetka najwyższej *sorty*; — specjalnie miłe głaszcze to ucho warszawiaka, a właśnie w warszawskim piśmie tak się pisze.
  15. *Patryotardzi*, jak komunardzi; — czy język polski nie ma własnych środków do cieniowania wyrazów?
  16. Ponawiam moją (= swoją) opinię przez *walizę* dzisiejszą; wczorajsza się zabląkała; — czy autor naprawdę zgubił walizę, czy to może jaka przenośnia... dyplomatyczna?
  17. *Parkowanie* samochodu; — sam park w tem znaczeniu jest wyrazem czysto zawodowym; a już *parkowanie*, które zahacza o inne nasze rodzime parkowanie, jest objawem nietaktu językowego.
  18. Akcje stoją poniżej *nominalu*; — wątpliwej wartości wyrób.
  19. *Prebendarjusze warszawscy*; — idzie tu o osoby, utrzymywane przez instytucje dobroczynne; prebendarjusz zaś — to kapłan, obdarzony prebendą. Co to ma wspólnego z sobą?
  20. W dziedzinie *umasowienia* sportu! — niby rozpowszechnienia w masach; doprawdy, partactwo słowotwórcze!
  21. *Entymolog*; — trzy razy w paru wierszach!
  22. Odbycie *stażu* w linji; — jeśli to zawodowy wyraz wojskowy, to nie powód jeszcze, aby go pchać do mowy potocznej.
  23. Przy nieco większej *undystyce*! — to już chyba — dobry humor...
  24. Szkoda mówić o *wplywologji*! — znane powiedzonko żartobliwe; tu użyte poważnie, zamiast *wplywu*.
  25. Stara *douairjera*, wsparta na ramieniu *kamerjery*; — a rzecz dzieje się w polskiej Warszawie!
- A teraz przygarść ulepszonych przymiotników:
26. Rządy *komisaryczne*; — przez komisarza, a więc *komisarskie*; coraz zuchwalej wciska to się do języka.
  27. Niesłychanie *odpoczywający* obraz; (obraz jako dzieło sztuki);



- brzmi w tem chyba obcy jakiś pógłoś, bo niepodobna, by Polak we własnym języku coś podobnego znalazł!
28. *Skonsumowany* wynik rachunków; — co? czyżby zjedzono ten wynik? nie, to tylko wyrównano rachunki (t. j. zsaldowano sumy „winien“ i „ma“).
29. Żeromski obcy im jest *totalnie* z ducha; — to jest już przestępstwo językowe.
30. Nie można tego nazwać inczej, jak *perfekt*; — ja sędzę, że dałoby się inaczej.
31. Ruch *przeciwstalinistyczny* — tj. przeciw Stalinowi.
32. Kierunki *pocezannistyczne* — t. j. po malarzu Cézanne.
33. Fotografja *roentgeniczna* — t. j. rentgenowska.
- To upodobanie do sufiksu przymiotnikowego *-iczny* jest nadzwyczajne. Nie płynie ono jednak od wewnątrz; wprost przerabia się francuską końcówkę *-ique*; *iczny* byłoby już zbyt krzyczące. O dwa wiersze niżej od roentgenicznej fotografji powiedziano *roentgenowe* zdjęcie, byle tylko nie tak, jak należy; wprawdzie pisze jeden z językoznawców *Szyllerowe dzieła*, choć byłyby to raczej dzieła, należące do p. Szyllera; tylko *imiona* dopuszczają w sensie nie dzierżawczym przymiotniki na *owy* np. *adamowy strój*, *sylwestrowy wieczór*, ale i to nie wszystkie np. *śłojański chleb*.
34. *Kopernikański* światopogląd; — aby tylko obcy posmak!
35. *Chicagowskie* władze; — utarł się przymiotnik *chicagoski*.
36. *Zainfekowany* manją popularności; — zarażony, pochłonięty widać gorsze...
37. Urzędnik *kryminalogiczny*; *kryminalny* zapewne zbyt pospolity. Jeszcze kilka krzykliwych czasowników:
38. Tam się *pekelflajszy* mięso; — mówimy z niemiecka *peklować*; czy istotnie ten nowy twór (raczej potwór) ozdobniejszy? Poza tem byłoby chyba nie *flajszy*, jeno *flajszuje*.
39. *Faworuje* zboże kanadyjskie; — omal nie faworkuje... Jeżeli koniecznie tego wyrazu się trzymać, to mamy go w formie *faworyzować*. Przymiotnik *kanadyjski* nieuzasadniony, ale już się utarł.
40. Autor *akaparuje* widza; — olaboga!
41. Samochód *pokrywa* 50 km. na godzinę; — polski wyraz, obcy duch!
42. Najcenniejsze dary kobiety, *sublimowały* się w nieszczęście; — jakie to ładne! — szkoda, że nieco niejasne...
43. Rząd *zadyrygował* dwa pulki; — idzie tu wprost o wysłanie dwu pulków; ale to byłoby po polsku, a więc...
44. Socjaliści *fraternizują* z sobą; — widać wyraźniejsze od *bratają* się, *żyją* po bratersku.



45. Sytuacja *nie kwadruje* z duchem propagandy; — *nie zgadza się, nie harmonizuje*. Jeżeli wyraz ten był kiedy literackim, to dziś nabral posmaku gwarowości.
46. Budżet trzeba *skompresować*; — to jest w kompresy go zawinąć? właściwsze już *skomprimować*, a jeszcze lepsze zmniejszyć, ścieśnić, okroić.
47. *Wykoncepował*; chyba *wykoncypował*?
48. *Dominiuje*; chyba *dominuje*? — być może, że to błędy składacza, ale poco go kusić w takim razie?
49. Tomik *emanuje* wrażliwością; — przecie sam wrażliwy nie jest; chyba *wywołuje, pobudza* wrażliwość...

Jeszcze jedno ładne powiedzonko:

50. Stary rok przepada w *globalnym* wykresie czasów; — chciano widać powiedzieć: ginie w przepastnym bezkresie czasu. Naturalnie, że miliona innych niepotrzebnych wyrazów nie przytaczam np. *szychta, kompartja, aspekty, permanencja, filjala* (to nawet błędne), *kongenjalny i t. d. i t. d.*; chlebem powszednim się stały...

Wpływu wschodniego mało, jak zwykle; w inny sposób odbił się on w języku. Wymienię tylko:

51. *Dobit się do granicy*; — podejrzane; lepiej *przedarł się, dotarł*.
52. Dźwięki *naganiają się* bezładnie — gonią się; po polsku to tak wygląda, jakgdyby jeden dźwięk przyganiał drugiemu.

I wszystko; oczywiście, poza zwykłym buszowaniem, bałaganem itd.

To jest plon ze 120 numerów dziennika; nie jest przerażający, ale mimo to wykazuje, że i pobrykać sobie lubimy i pokulejemy nieraz, byleby „miłą obcą przejechać się czasem“...

\* \* \*

Przy sposobności dwie nowostki z innej grędy:

53. *Ratowicz* — jest to pan, który kupuje na raty,

54. *Wyprawowiec* — uczestnik wyprawy.

(Warszawa)

Jan Rzewnicki.

#### IV. POKŁOSIE.

K. Makuszyński. *Przyjaciel wesołego diabła*. Warszawa, 1930.

Sliczna, mądra i serdeczna książka dla młodzieży. Nowe świadectwo nawskróś polskiego ducha i polskiej szaty literackiej, godna towarzysza powieści „Serce w herbie“ i „Pieśni o Ojczyźnie“. Do zanotowania te tylko usterki językowe: str. 26 i 70 „zrozum, zrozumże“ (stanowczo



błędny prowincjonalizm zam. „zrozumiej“); str. 259 „*co nocy większy palilem ogień*“ (również bezzasadny prowincjonalizm, na wzór nie-szczęsnego „*co dnia*“); str. 52 „*zanim nie skryły się (gwiazdy) w mlecznej poświacie nieba*“ (dość częste poplątanie, zam. „*zanim*“ albo „*dopóki nie*“); str. 230 „*bolala go niezawiniona krzywda*“ (niezręczny nowotwór z języka sądowego, zam. „*krzywda bez winy*“). Do rażących w pięknym języku należy na str. 31: „*Stary człowiek, również zachwycony, dawał temu wyraz sposobem niezbyt wymyślnym*“ (zam. „*wyrażał to*“).

P. Choynowski. *Kij w mrowisku*. Biblioteka Groszowa. Warszawa, 1929.

Wytworny zwykle stylistą Piotr Choynowski, choć — ile mi wiadomo — rodem nie z Małopolski, przejął rozpowszechnione tam „*co dnia*“; zapuszczając się zaś logicznie dalej, używa już także wyrażen „*co wiosny*“ (str. 3); „*co lata*“. Jak wiemy po licznych już wyjaśnieniach, są to formy zupełnie błędne. Wpływowi mody zapewne przypisać trzeba wyrażenie: „*palcem o ogromnym sygnecie*“ (= z ogr. syg.), „*momentalnie*“ (str. 128), „*z prawa*“ (= z prawej strony), „*z pod za krótkiej sukni*“ (str. 31) i parę innych.

L. M. Remarque. *Na Zachodzie bez zmian*. Przełożył Stefan Napierski. Warszawa. Wydawnictwo „Rój“, 1929.

Przekład naogół słaby, pod względem językowym nazbyt przypomina oryginał niemiecki.

Str. 10 „*o wiele za późno*“ (= w znacznym stopniu zapóźno, w znacznej mierze za późno i t. p.); str. 26 „*...tak długo, jak tylko*“ (= dopóki tylko); str. 41, 44, 100 „*cóżże, cóżże takiego?*“ (rzeczywiście godzi się za-pytać: cóż to? cóż to takiego? któż to tak mówi po polsku?); str. 62, 64 „*cóżże tybyś uczynił?*“ (= cóżbyś ty uczynił); str. 53 „*czas już, by dotrzeć*“ (= czas już dotrzeć); str. 56 „*jest tak, jakby już nie pociski ryczały*“ i str. 93 „*wygląda tak, jakgdyby*“... (wyrażenia możliwe jedynie z dodaniem podmiotu „*to*“, a więc: „*jest to tak, jakby już i t. d.*“, „*wygląda to tak, jakgdyby*“...). Niewłaściwe użycie dobrych wyrazów widzimy w wyrażeniach: „*ogień trwa nadal*“ (str. 88), „*szukam nadal*“ (str. 150), „*front nadal jest spokojny*“ (s. 171) — wszędzie zam. „*dalej, w dalszym ciągu*“; str. 176 „*rekonesans poprzez domy*“ (= po domach); str. 56 „*zostałbym jeszcze na kapitulanta*“ (zapewne zam. „*zostałbym kapitulantem*“). Przymiotnik *pierwszoklasny* (str. 176 „*pierwszoklasnej kawy*“), jako nie należący do „*najprzedniejszych*“ ani nawet „*przednich*“, pozostawmy niewybrednej gwarze. Wyraźne błędy gramatyczne: „*wmyśleć się*“ (s. 131), „*ostrzeliwują*“ (s. 162).

(Warszawa)

K. K.



## V. KRONIKA.

Dobrze to przypominać sobie niekiedy prawdy, dawno już wypowiedziane, lecz mało uwzględnianie w działaniu.

Stanisław Wasylewski w pięknej książeczce p. t. „*Na końcu języka*“ (Poznań, 1930) taką uwagę ogólną wplata w swój zajmujący feljeton o „Relikwji z papieru“, jak nazywa cenione przez badaczy „Kazania świętokrzyskie“:

„Czy nie uderza was cudowny fakt wieczystości języka? I to, że gdy wielu rzeczy jeszcze w Polsce nie było, ani miasta, ani Grunwaldu, ani Jagiellonów, ani na dobrą sprawę Warszawy, żył już wspaniały zasobny i rozwinięty język?“ „...Niemcy nie rozumieliby dziś Rudolfa z Habsburga, a Francuzi tylko ze słownikiem czytać mogą trubadurów. Niewiele jest narodów cywilizowanych, któreby mogły pochwalić się taką odwieczną ciągłością tradycji językowej. I niewiele zarazem takich, któreby tak mało, jak my, czyniły dla rozwoju swej literatury i dla upowszechnienia jej na świecie“.

Święta prawda!

W pewnym związku z powyższymi wierszami jeszcze jedna prawda.

W sprawozdaniu z tejże książki St. Wasylewskiego, wydrukowanem w „Kurjerze Warszawskim“ z 12 czerwca r. 1930, Z. Dębicki, po doskonałym streszczeniu poglądów autora na sprawę i nader życzliwym zaznaczeniu zalet, takie dodaje słuszne zastrzeżenie: „Co innego jest wyraz gwarowy, a co innego notoryczny błąd językowy, naleciałość z innego języka, będący osadem, który pozostawiła nam po sobie niewola. Tak np. Wasylewski mówi, że w Warszawie „o d k r y ć można butelkę i list, które się gdzieindziej o t w i e r a“. Dodam, że można także o d k r y ć sklep; ale, na miłość Boską! to „odkrywanie“ nie należy wcale do gwary warszawskiej czy mazowieckiej, lecz jest najzwyczajniejszym rusycyzmem, których w dodatku, na szczęście, jest u nas mniej, niż germanizmów w innych dzielnicach. Takich rusycyzmów i germanizmów nikt bronić nie powinien... bo to są prawdziwe chwasty. Niestety, Wasylewski tu i ówdzie pomieszał je z dostojnymi właściwościami gwarowymi.“ \*)

W numerze „Wiadomości Literackich“ z 5 października r. 1930 wydrukowano ważny artykuł J. N. Millera o przekładach utworów beletrystycznych na język polski. Autor stwierdza, że wiele z nich jest swego rodzaju potwornością, obniżającą poziom słowa polskiego, — zwraca więc uwagę polskiej sekcji międzynarodowego klubu PEN, by ostrzegła

\*) Zob. także recenzję J. Rz. w nr. 8—9 „Poradnika“ z roku zeszłego.



literatów obcych przed złymi tłumaczami polskimi i pobudziła w tej sprawie inicjatywę Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Kronikarz „Wiadomości”, podpisany inicjałami *jkb* (czyli Juljusz Kaden-Bandrowski), podtrzymuje „w całej pełni stanowisko J. N. Millera, istotnie bowiem stan przekładów w literaturze polskiej zagraża dziś już u nas nie tylko kulturze, lecz czystości języka”.

Liczne tego dowody zbieraliśmy i zbierać będziemy w dalszym ciągu w „Poradniku”.

Tłumacz polski zbioru opowiadań Rudyarda Kiplinga p. t. „Gawędy z pod Himalajów” (w Bibliotece Laureatów Nobla) Józef Birkenmajer, wyborny stylista, użył w tej pracy takiego sposobu: występujący w opowiadaniu Szkot mówi naszą gwarą góralską, Irlandczyk — gwarą kaszubską, mieszkaniec zaś Londynu — po warszawsku. Podobne próby widzimy także w paru wcześniejszych tomach tejże „Biblioteki” — w przekładach również J. Birkenmajera i F. Mirandoli. Śmiały to pomysł, nasuwający potrzebę bliższego zbadania, czy jest właściwy i zgodny z celami przekładów z literatury pięknej. W każdym razie zalecić można w jego stosowaniu wielką ostrożność i umiarkowanie.

(Warszawa)

K. K.

## VI. CURIOSA ALBO JASKRAWE KWIATKI BEZ WONI.

1. a) „Budżet przekroczony został o 562 miljony, w czym same fundusze dyspozycyjne o prawie 11 miljonów. Również budżet tegoroczny przekroczono już o przeszło 30 milj.” (Z komunikatu prasowego pewnego klubu politycznego w r. 1929).

b) „...można i trzeba doprowadzić do przynajmniej jednego posiedzenia”. (W nr. 186 „Kurjera Warszawskiego” z r. 1930).

c) „wystarałem się o jeszcze dwie pary” (z powieści „Na Zachodzie bez zmian” w przekładzie Stef. Napierskiego (Warszawa, 1930).

W tych przykładach śliczny szyk wyrazów! W pierwszym byłby on możliwy jedynie wtedy, gdyby po wyrażeniu pojęcia „przekroczyć o” bez uprzedniej świadomości sumy, miały niespodzianie nastąpić, ku zdumieniu mówiącego i słuchającego, wyrazy określające liczbowo owe „przekroczenia”.

Tutaj nie potrzeba przypuszczać takiej okoliczności, należało zatem powiedzieć: a) *prawie o 11 milj., przeszło o 30 milj.* b) *przynajmniej do jednego posiedzenia.*

2. a) „...zmarł B. M., woźnica, kopnięty przez konia w konnym oddziale policji, doznając pęknięcia jelit”. („Kurjer Warszawski” w nr. z d. 24 sierpnia r. 1929).



b) „Pomorze polskie dopiero w r. 1772 zostało zajęte przez Prusy, przynależąc (!) do dawnej Rzplitej Polskiej od X stulecia“. (W telegramie Polskiej Agencji Telegraficznej z 3 czerwca r. 1930).

W obu przykładach mamy rażący dowód nieuctwa pod względem używania imiesłowu przysłówkowego na *-ąc*. Imiesłów ten nazwano w gramatyce *współczesnym*, gdyż to rzeczywiście określa jego znaczenie w składni zdania. Oznacza on mianowicie czynność współczesną w stosunku do innej czynności: czy to przeszłej, czy teraźniejszej, czy przyszłej. W stylu niedbałym nie szanują często tego prawidła piszący (może pod wpływem składni francuskiej), i stąd owe śmiesznie brzmiące zdania, jak: „przechodząc ulicą, zginęła mi portmonetka“; „jadąc do drożką, wypadła mi torebka“ — i t. p.

3. Przytoczona tutaj Polska Agencja Telegraficzna (P. A. T.), nie mówiąc o zarzutach innej natury, jak tendencyjność i brak staranności, zaznaczyła się już nieraz nagannem niedbalstwem językowym. Wstępują w jej ślady inne agencje telegraficzne: „Ikra“, „Press“ „Orient“ i t. d. Oto jeden kwiatek z ag. „Orient“ (w nr. „Gazety Polskiej“ z 13 czerwca r. 1930):

„Pchnięty gorącą miłością do ojczyzny“ (mówi król rumuński Karol), „przybyłem do mego narodu, dotrzymując mego przyrzeczenia być opiekunem mego syna... Gdy przeszło cztery lata temu zostały użyte środki, zostające dla mnie niewyjaśnionemi, względem mego ukochanego ojca i wobec mnie samego, by zmusić mnie i t. d.... W mojem sercu nie zostaje ani cienia goryczy przeciwko tym, którzy myśleli możliwem wykreślić swemi mowami z serca narodu... węzły serdeczne i t. d.“.

Tak: zacnem i uczuciami ożywiony był król Karol. Ale od tego kwiatka dziennikarskiego zbyt wyraźnie zalatuje woń „Orjentu“. Czytający takie depesze, „pchnięty“ gorącą miłością mowy ojczystej, pragnący prędzej usłyszeć od redakcyj czasopism „przyrzeczenie być“ tej mowy sumiennymi opiekunami i porzucenia niedbalstwa „zostającego nieusprawiedliwonem“, wołalby zawsze wyrażać uznanie dla tych, którzy „myśleli możliwem“ unikać wszystkiego, co tylko zachwaszcza piękną mowę polską. Bo to od koziczka do rzemyczka i t. d. Zaczyna się od depesz telegraficznych, od depesz — do artykułów o ich treści, od artykułów bieżących — do artykułów naukowych, od artykułów do książek, od książek — w świat daleki.

4. Dobry przykład stylu pretensjonalnego według nowszej mody:

„Odnosiliśmy się wszyscy z pełnem zaufaniem do jego linii i postępowaliśmy tak, jak on sobie życzył“ (z przemówienia ministra w Trybunale stanu w czerwcu r. 1929).

(Warszawa)

K. K.



## VII. W SPRAWIE SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO.

Materiał językowy, obejmujący słownictwo techniczne, podzielić można na dwie grupy. I grupa: słownictwo *naukowe*, stosowane przy wykładach w szkołach technicznych a także częściowo na Uniwersytecie (wydz. matematyczno-przyrodniczym np. matematyka, geometria, fizyka, geologia, mineralogja itd., podobnie na wydz. filozoficznym i rolniczym np. chemja itd.), dalej w Akad. górniczej, lasowej itd. oraz II grupa: słownictwo *rzemieślnicze*, stosowane także częściowo i w przemyśle fabrycznym itd. O ile I grupa posiada prawie ustalone słownictwo o tyle II grupa posługuje się przeważnie wyrazami pochodzenia niemieckiego. Te też dwa kierunki odbijają się w Słowniku. O słownictwie I grupy nie wiele możemy powiedzieć, tembardziej, że podobnie jak w innych dziedzinach, tak i u techników istnieją obecnie starania, mające na celu ostateczne ustalenie polskiego słownictwa technicznego. Nieliczne z tej grupy nasze spostrzeżenia sprowadzają się do zauważonej błędnej formy słowa: krawężnik zamiast krawędnik (gdzie zatem *d* jako pieśń słowa pozostaje a nie przechodzi w *ż*) i wskazują, że nie mamy potrzeby zatrzymywać się nad tą grupą, natomiast zwrócimy się do II grupy słów, co do których mamy pewne życzenia a mianowicie: 1) stwierdzamy, że Redakcja Słownika pozostawiła wyrazy istniejące w naszym języku od dawna, choć obcego, bo niemieckiego pochodzenia, które to terminy otrzymały niejako prawo obywatelstwa np. hebel, heblarka, dach, blacha itd., zanaczając tylko przy niektórych słowach życzenia „czyścicieli“ języka, przez wprowadzenie proponowanych odpowiedników polskich jak: strugiel, struglarka itd. 2) podobnie pozostawiono również terminy pochodzenia języków klasycznych (łaciny i greki) oraz pochodnych, jako powtarzające się również i w innych językach europejskich jak: wentylator (przewiewnik), wentylacja (przewietrzanie), hodometr (drogomiar) itd. W konsekwencji zatem nie możemy się zgodzić na przestrzeganie przed używaniem takich słów jak: oferent, oferować, wzgl. glif. Podobnie zatem należałoby zostawić słowa: niwelacja, niwelować, niuanse a nie zaopatrywać ich wykrzyknikami, natomiast słusznie odesłano słowo *nabierak* do ekskawator, pozostawiono: frez (gryz), frezarkę (gryzarkę) itd. 3) Nie wszystkie jednak wyrazy przejęte z języka niemieckiego możemy zaliczać do poz. 1). Wielką ich ilość otrzymaliśmy razem z nadzwyczajnym rozwojem techniki w ostatnich kilkudziesięciu latach a więc w dziedzinach przemysłu maszynowego, elektrotechniki, automobilizmu, awjatyki i naszej najmłodszej gałęzi radjotechniki. O morderczych gazach wojennych na razie nie będziemy mówić. W tem też miejscu należy również wymienić starania Ministerstwa Przemysłu i Handlu nad ustaleniem polskiego słownictwa



żeglarskiego, przez stworzenie specjalnej do tego komisji terminologicznej, a więc stworzenie słownictwa, które według opinii znawcy tego przedmiotu prof. Kleczkowskiego, pomimo kilkowiekowego istnienia na dalekich morzach — u nas dopiero jest w opracowaniu. Wspomnę tu tylko, że dwa pierwsze zeszyty Słownika Morskiego już się ukazały a następne mają się niebawem ukazać. Wracając do naszego tematu a więc do gwary rzemieślniczej stwierdzimy, że Redakcja Słownika wykazała wielką wstrzeźliwość przy wprowadzaniu polskich odpowiedników, zadowolając się raczej terminem używanym, choć obcego pochodzenia, aniżeli nowym, choć polskim, lecz stosunkowo mniej znanym. Celem oczyszczenia jednak języka technicznego z pewnych barbaryzmów, pomimo powyższej zasady, proponowalibyśmy w przyszłym wydaniu, dla tych wyrazów gwarowych, które mają dobre odpowiedniki polskie — wprowadzenie tych odpowiedników a więc większe ich faworyzowanie w ten sposób, by terminy rzemieślnicze gwarowe odsyłać do odpowiedników polskich np. Drillbor (umieszczony przy słowie Furkadło) odesłać do słowa Furkadło, zatem: Drillbor — p. Furkadło, a zatem tak, jak to Redakcja Słownika zastosowała przy słowach Nitszok — p. Przybór nitowniczy; Gater, Gatr — p. Trak itd. Za takim a nie innym ujęciem sprawy przemijają przedewszystkiem momenty pedagogiczne. Kierunek ten szedłby zatem równoległe z pracą nauczycieli w szkołach zawodowych. Przypuszczam, że słowa takie jak: Filunek, Forgielega itd. nie będą zaliczane do terminów 1) pozycji, lecz właśnie tutaj i że wobec tego pożądanym byłoby podawać objaśnienie słów raczej przy odpowiednikach polskich — wnąka, przystawka itd., aniżeli przy słowach gwarowych. Tutaj pozostałaby jeszcze do rozstrzygnięcia kwestja, czy przy odpowiednikach polskich umieszczać te wyrazy gwarowe, czy też ich nie umieszczać? Otóż jeżeli definicja słowa polskiego jest całkiem jasna, albo jeszcze objaśniona rysunkiem, w takim razie nie byłoby rzeczą konieczną podawanie przy polskim terminie także i wyrazu gwarowego, w przeciwnym razie raczej należałoby to zrobić. Przyjęcie tej zasady ma jeszcze tę dobrą stronę, że Słownik zyskuje na zwięzłości, gdyż opis podany w danym przypadku przy dwu słowach, przy stosowaniu tego systemu, umieszczony zostaje jedynie przy jednym słowie np. Holajza — p. Piesznia, a więc tylko przy polskim terminie powinno być objaśnienie. 4) Przy niektórych słowach niemieckiego pochodzenia, wolelibyśmy widzieć spółgłoski *d-z* i inne rozdzielone, gdyż w przeciwnym razie nastąpić by mogło zlewanie się ich np. Bandzega zamiast fonetycznego: Band-zega. 5) Co się tyczy pisowni, czy konieczne są dwie formy np. Lager i Lagier? podobnie zamiast czysto niemieckiej formy Leitmotiv, Leitton wolelibyśmy pisownię fonetyczną: Lajtmotyw, Lajtton, podobnie gliwajn (S. W.) zamiast gliwein. 6) Zwracamy uwagę na



błędną formę Obiegnik zamiast obieźnik (jak Obieźny). 7) Proponujemy: Kurhaus (pisane na końcu przez z a nie s) odesłać do słowa Dom zdrojowy (bez objaśnienia), natomiast Kursalon, Kursal odesłać do słowa Zdrojownia (jak: zbrojownia). Podobnie Kurlista do Spis kuracjuszów, Oblicówka do Licówka itd. 8) Podajemy uzupełnienia pojęć pewnych dorywczych słów: Kołobieg także Krążnik; Luźnik na niem. Freilauf (wolnobię np. przy rowerze); Kryza — wygięta część końcowa rury (! Flansa); Octówka — beczka od octu itp. 9) Dodatki dorywcze: Lontag — p. Dzień wypłaty; *Tyszlojfer* (nm.) p. Dłużynka podłużna, narzutka wyszywana na stół itd. Na Bryftregier wolelibyśmy widzieć formę przymiotnikową: Listowy aniżeli: Listonosz. Na Fajerkę mamy ładny polski termin: Żarzelnik. 10) O ile pień słowa odsyła się do słowa innego np. Gwóźdz... p. Góźdz, wówczas słowa pochodne należy również odesłać do proponowanego słowa, w przeciwnym razie Gwóźdz — p. Góźdz zbyt. 11) Zauważone błędy drukarskie: przy słowie Boje — pława (nie plawa); w alfabecie Eg Egotyzm (nie Erotyzm, to słowo jest dalej pomieszczone); przy słowie Kilszok ma być skraplanie a nie skrapianie.

Reasumując powyższe wywody stwierdzić należy, że przez wydanie obecnego Słownika Firma ARCTA przyczyniła się w wysokim stopniu do posunięcia sprawy nie tylko polskiego słownictwa ogólnego ale i słownictw zawodowych. Czytelnicy Słownika znajdą krótkie a jasne definicje z różnymi dziedzin życia objaśnione w dodatku rysunkami. Rozsprzedaż tego dzieła powinna być dla Firmy bodźcem do dalszego, stałego doskonalenia tego pięknego i pożytecznego wydawnictwa.

K. S.

## VIII. ROZMAITOŚCI.

### *Polski język łowiecki.*

Jak rolnik, rybak, flis, bartnik tworzyli i ubogacali z biegiem wieków język, wyrazy i wyrażenia, któremi wyłącznie się porozumiewali, tak i łowcy byli w tej samej potrzebie wytworzenia własnego języka. Starzy myśliwi karali „sworami“ młodych fryców, którzy, nie włożeni w tę mowę, używać jej nie umieli. Dobry myśliwy po kilku wyrazach zaraz poznał, czy ma sprawę z frycem, czy ze starym ewikiem, t. j. łowcem doświadczonym.

Łowiecki nasz język jest w słowiańszczyźnie najbogatszy w wyrazy, wyrażenia i różne subtelnosci zawodowe.

Częstkę tego podał Linde w „Słowniku języka polskiego“. Po Lindem Wiktor Kozłowski, kapitan 8-go pułku piechoty linjowej wojsk polskich a następnie asesor nadlesny województwa Mazowieckiego, ze-



brał cały słownik języka myśliwskiego i wydał r. 1822 w oddzielnej książce p. n. „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“. Następnie w ogłoszonym przez siebie „Słowniku leśnym, bartnym, bursztyniar-skim i orylskim“ (Warszawa, 1846) pomieścił uzupełnienia, ponieważ część słownika leśnego ma ścisłą łączność z terminologią łowiecką.

Józef hr. Dunin Borkowski wydał rozprawę p. n. „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim“ pomieszczoną w piśmie zbiorowem „Prace literackie“ (Wiedeń r. 1838). W niej wykazał nie tylko całe bogactwo tego języka, ale i mniej znaczne cieniowania wyrazów i synonimy myśliwskie.

Z poetów naszych Bruno Kiciński ogłosił zbiór poezyj myśliwskich, w których z użyciem terminologii łowieckiej, opisał polowanie na kuropatwy, słomki, skowronki, kaczki dzikie, głuszce, jelenie, dziki i wilki.

W ostatnich latach przypomniał nam pełne dowcipu opowiadania myśliwskie i bogaty język łowiecki dawnych czasów p. Konrad Machczyński. Czasopismo „Łowiec polski“ w latach 1899—1901 ogłosiło trzy opracowania językowe, a mianowicie: terminologję zająca, sarny i wilka.

Wyraz *myśliwstwo* w polskiej terminologii łowieckiej oznacza każde łowiectwo z psami. Stąd Jan Ostroróg wydał „Myśliwstwo z ogary“ Nie było jednak pod tym względem ścisłej reguły, bo Cygański zatytułował swoją książkę „Myśliwstwo ptasze“, choć psy mały udział w niem biorą.

Podajemy tutaj tylko pewną liczbę ważniejszych słów używanych do dziś w myśliwstwie:

*Badyle* — nogi jelenia; *bartnik* — niedźwiedź pospolity czarny, wydajający miód w barciach; *basiur* — wilk; *bębenek* — wabik na kuropatwy; *berło* — laska długa z krzyżem, na który siada ptak drapieżny do polowania ułożony; *boruta* — zły duch leśny; *brózdly* — sidła na skowronki między zagonami stawiane; *brożek* — gatunek sieci na ptaki; *brzyć* — przynęta z ziarn zboża w półku ptaszniczym.

*Cewka* — noga sarny; *chochol* — snopek zboża na przynętę; *chrostówka* — mała głośna trąbka myśliwska; *cień* — bałwan z chust używany w polowaniu na niedźwiedzie i ptak do wabienia wypchany; *ćwik* — ptak trudny do podejścia; *czarna zwierzyna* — dzikie świnie; *czarne pole* — miejsce łowów na dziki; *czarny las* — las liściasty, a mianowicie: dębowy, bukowy, brzoźowy i grabowy, zimą czarny w porównaniu do zielonego iglastego.

*Gaik* lub *pólko ptasznice* — miejsce, gdzie ptasznik zastawia sieci i sidła na ptaki; *gałęzie* — odnogi rogów jelenia; *gumienko* albo *pasieczka* — miejsce w półku ptaszniczym, gdzie się przynęta posypuje.

*Harapowy zwierz* — czyli uszczwany chartami; *heco* — tem słowem pobudza się charty do gonienia zająca.



*Jastrzębnik* — myśliwiec, z jastrzębiami polujący; *jaźwiec* albo *nor* — borsuk.

*Kądział* — grzywa żubra; *kita* — ogon lisa; *kłępa* — łos samica; *kłuczyć* — trop w różne strony krzyżować, mówiąc o zającu; *klaki* — włosy i sierść niedźwiedzia; *kokcielić* — głos wydawać, mówiąc o pardwie; *kolowrot* — gatunek sidła; *kopytem gonić* — mówi się o psie, który goni po tropie, a w piętkę goni, gdy pies goni wstecz tropu; *koł*, *korpal*, *koszlon* — zając; *koza* — sarna; *koziol* — samiec sarny; *koźlątko*, *koźlę* — młoda sarna; *kura* — kuropatwa samica; *kutnica* — rodzaj wiewiórki na ptaki; *kuwiek* lub *kwiel* — puszczalka drewniana do wabienia ptaków; *kwilić* — wabić ptaki kwielem.

*Lampy* — ślepie wilka; *latarnia* — głowa wilka; *legawy*, *legawiec* — wyżeł; *legawe pole* — polowanie z wyżelem; *legawka* — trąba obławnicza; *leża* — miejsce spoczynku czarnej zwierzyny czyli dzików; *lisiarz* — pies do polowania na lisy.

*Lania* — samica jelenia; *laja* lub *zgraja* — gromada psów gończych; *lgarz* — pies gończy, który daleko unosi się i, szukając zgubionego tropu, zwodzi inne psy głosem; *lojna* — tłusta sarna; *łyżki* — uszy jelenia.

*Majak* — czółno myśliwskie trzcina lub gałęziami umajone, żeby wyglądało jak krzak lub kępa trzciny. *Mikot* — wabik na sarny; *mikolać* — wabić sarny; *miot* — knieja obstawiona wielkimi sieciami, w której znajduje się zwierzyna spędzona przed łowami; *mistrz* — pies myśliwy, mający pewien swój tryb polowania; *mrownik* — niedźwiedź bartnik, wyjadający barcie i mrowiska; *mrzeźna* — sieć na cietrzewie dwa razy tak długa jak szeroka. (Dok. nast.)

#### OD WYDAWNICTWA.

Wielu abonentów zeszłorocznych, otrzymawszy z czekiem zeszyt styczniowy, ani zeszytu nie zwróciło, ani przedpłaty nie przysłało.

Wysyłamy im jeszcze zeszyt lutowy z czekiem, i prosimy o odnowienie przedpłaty; jeżeli jej w lutym nie otrzymamy przestaniemy od marca pismo wysyłać a poprosimy o zwrot zesz. 1 i 2.

TREŚĆ nru 2: I. Sala operacyjna. — II. Zapytania i odpowiedzi (23—27). — III. Wyprawa na obczyznę. — IV. Pokłosie. — V. Kronika. — VI. Curiosa albo jaskrawe kwiatki bez woni. — VII. W sprawie słownictwa technicznego. — VIII. Rozmaitości (Polski język łowiecki).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wolaka 19, pod zarządem Marka Szeffriga.

**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**